ROK V. KWIECIEŃ—MAJ 1928. № 137.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. KWIECIEŃ—MAJ 1928. № 137.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Myślenie polityczne.

III.

Sam parlamentaryzm, jako sposób rządzenia, wart tyle, ile wart, lecz doświadczenie wzkazało, że z głosowaniem powszechnem pogodzić się nie może. Mając w założeniu swem równowagę władz, parlamentaryzm przypuszczał, że każda z tych władz zamknie się na własnym terenie i że żadna z nich nie uzurpuje terenu sąsiedniego; umiar taki jest niemożliwy w ustroju ludowym, wprawianym w ruch przez siłę praktycznie nie mającą granic. Przypuszczono zresztą „klasę parlamentarną" uczoną, moralną, bezinteresowną, oraz personel parlamentu dość dobrze wychowany, aby nie unosił się do obelg i gwałtów wobec wygłoszenia przeciwnych poglądów. Przypuszczał zatem branie tego personelu ze środowisk prawie równych; równych nie tylko z punktu widzenia jurydycznego i cywilnego, co się samo przez się rozumie, ale i z punktu socjalnego i mniej jeszcze z prawa, niżeli z wychowania. Takim był, za dobrych czasów, parlament brytański, którego członkowie obudwu stronnictw wychodzili z tej samej sfery, a często i z tej samej rodziny, bo rodzili się wigowie śród torysów, a torysi śród wigów.

Ale głosowanie powszechne, które nie jest filtrem, naniosło wkrótce innych kamieni w łożysko. Nawet w swoim kraju rodzinnym i w swoim złotym wieku rząd parlamentarny nie był bez zarzutów. Gdzieindziej wprowadzony przez naśladow-

nictwo system ten wykazał natychmiast swe wady, a od których nie okazały się wolniejsze Izby wybrane głosowaniem cenzurowem, w porównaniu z Izbami wybranemi głosowaniem powszechnem. Lecz głosowanie powszechne przez swoją wyuzdaną potęgę liczby, wytworzyło wrzody energij złośliwych. Rozciągnięcie terenu ustawodawczego wypłynęło z rozciągnięcia wolności wyborczej, albo też zbiegło się z nią, gdy rewolucje polityczna i ekonomiczna przyłączyły się i, jak w kole zaczarowanem, jeden wylew spowodował inne.

Spustoszenia w taki sposób poczynione można było porównać do choroby, posługując się terminami lekarskimi bez zagmatwania rzeczy. Rząd parlamentarny najpierw „podniósł temperaturę", następnie spowodował „febrę". Najpierw parlamentaryzm — przykra niedyspozycja, później „parlamentaritis" przypadłość ostra. Zapiekł w sobie krew, doszedł do końca zdenerwowania, pożarł własną substancję. Parlamentaryzm zrujnował ustrój parlamentarny, parlamentaritis rozkłada go i przemienia w gnój.

Ten rząd sposobów bywa zniszczony w dniu, gdy doszedł do krańców. Napróżno się pręży, usiłuje stać, jest to już trup gadający i gestykulujący? Bismarck przejrzał doskonale: „Zabijcie parlamentaryzm przez parlamenty". Rzeczywiście, jest to najpewniejsza metoda ubicia: „A ognuno purro" — śmierdzi.

Wystarczy mieć oczy, uszy, patrzeć, słuchać i czytać od czasu do czasu gazetę. Oczywiście jest nieuniknione, a może i potrzebne, aby zdarzały się w polityce skandale, w religji herezje. Są to burze, oczyszczające powietrze, odciążające je i prowadzące do pogody i jasności zasad. Nieporządki te zawierają się w porządku, o ile niema ich za wiele i o ile nie są za mocne. Ale w czasie, gdy instytucja już upada, nie potrzeba nawet, aby dołączyła się nieuczciwość. Ignorancja, niezdatność, nieprzygotowane do funkcyj dostatecznie objaśniają dyskredyt, coraz większy z każdą sesją, jaki staje się powszechnym udziałem parlamentarzystów, parlamentu i parlamentaryzmu, gdzie jedni drugich ciągną.

Ani jedynym, ani najważniejszym problemem nie jest sprawa przedstawicielstwa, bo przedstawicielstwo nie jest celem. Nie jest nim i ustawodawstwo, które jest jednym z celów przedstawicielstwa. Problem istotny, wielki, który należy rozstrzygnąć koniecznie i przedewszystkiem, albowiem rozstrzygnięty jest kluczem do innych, a żaden inny go w tym zastąpić nie może, jest to problem rządu: punkt środkowy i dosłownie punkt główny organizacji państwowej, która, jak każde jestestwo organiczne, musi mieć głowę, szefa. Przedewszystkiem więc należy zająć się sprawą szefa, bez uprzedzeń i bezstronnie, bez obawy i bez miłości, z jedyną troską dobra przez prawdę. To, w co się wierzyło, czego się uczyło, czemu się służyło, co się nawet ubóstwiało i czego się być może jeszcze żałuje, liczy się mało

lub nie liczy się wcale wobec oczywistości dowodu, osiągniętego przez próbę. Gdy ten dowód jest, niema już miejsca dla sentymentu.

Sprawa szefa jest sprawą Monarchji. Prawie wszyscy myśliciele polityczni pierwszorzędni, zgadzają się na jedno, że rząd monarchistyczny ma tę wyższość ponad rządami arystokratycznym i demokratycznym, że jest jednością. Uważają przytem, że wszędzie, z wyjątkiem racyj przypadkowych, czasowych lub lokalnych, rządy arystokratyczny i demokratyczny są tym gorsze, im angażują więcej osób. Arystokracja jest to właściwie rząd przejściowy, naogół mierny, wbrew słynnemu przykładowi Wenecji, a prawdziwa przeciwstawność istnieje pomiędzy monarchją a demokracją i pomiędzy nimi należy zrobić wybór. Albo jeden, albo wszyscy lub najmożliwszy wzięty za wszystkich. Albo „państwo wązkie", albo „państwo szerokie". Albo, mówiąc po florencku, governo popolare, albo governo di uno.

W tych zakresach wybór jest tak prosty, że właściwie mówiąc, niema wyboru. Bardzo liczący się ze słowami Guiccordini pisał: „Co mówi lud, mówi zwierzę szalone, pełne błędów, pomięszań, bez smaku, bez rozsądku, bez stałości". Dzisiaj conajmniej po wielkiem doświadczeniu nie można nie napisać: „Demokracja to ustrój ślepy, przy którym wszystkiego się spodziewać można, bo nie potrafi on przygotować niczego. W demokracji, przy władztwie liczby, śród stada tłumu, gubi się jednostka najmocniejsza. Ulisses staje się Outisem i nie przekłuwa on oka Cyklopa, ale własne. Rząd wszystkich—niemasz rządu. Najgorszy z rządów — brak rządu.

Ci, którzy każą o demokracji lub bronią jej (bojaźliwiej), zmuszeni są dać jej za podstawę motorową ogólnik, nazwany przez nich „cnotą", lecz niepodobna określić, co przez to rozumieją. Jedni mają na myśli, jak się zdaje, odwagę cywilną, inni ducha równości w połączeniu z duchem legalności, inni ducha poświęcenia dobra jednostki, pomyślności i wielkości osobistej dobru i wielkości narodu, inni jeszcze umiarkowanie w praktykowaniu wolności, inni wreszcie, być może większość, patrjotyzm, który wystarczy wymienić, aby zrozumieć, że nie jest on ani przywilejem, ani monopolem jakiejśkolwiek formy rządu — tak jak honor nie jest przywilejem monarchji, a duch umiarkowania — arystokracji. Więc muszą przyznać obrońcy demokracji, że sprężyna ta jest tak krucha, tak łatwa do zafałszowania, że należy odnieść demokrację poprostu do jej zasady. Jest to za mało, przeto w rezygnacji patrzą się, jak nadchodzą „czasy mocne", poprawy przez dyktaturę z zakończeniem monarchicznem lub zatonięciem w tyranji.

Republiki najcnotliwsze, to jest najdoskonalsze, wydają decyzje zawsze powoli i na to niema rady. Jest to forma rządu odpowiednia tylko do czasów, gdy nic się nie dzieje. Jest to

możliwie najmniejsza ilość rządu nawet wtedy, jeżeli nie jest jakościowo najgorsza. Widzimy skutki rządów najlepszych republikańskich ludzi. Nawet w czasach najspokojniejszych demokracja z największą trudnością wytwarza rządy. Jeżeli je wytwarza, nie utrzymuje ich; jeżeli utrzymuje je, psuje.

Zresztą, jak gdyby fizyczną niemożliwością jest dla demokracji wynosić do władzy najlepszych ludzi, a absolutnie nie jest w stanie ich utrzymać. Nie zna ona tego rodzaju kapilarności politycznej. W ustroju ludowym jest niebezpieczeństwo, że większa liczba dusi mniejszą i nie dozwala na utworzenie się elity, niezbędnej do wszelkiego rządzenia. Największym wrogiem demokracji jest jej ignorancja spraw, oddawanych jej ostatecznie do decyzji. Ta ignorancja wraż ze ślepą grą elekcji wyjaśnia niezdatność rządów demokratycznych. Nikt nie jest tu na miejscu. Ażeby pójść wzwyż, praktyczniej jest trzymać się w cieniu, niżeli wyróżniać się, a to z powodu zawiści, jednej z plam tego ustroju. Jeżeli ktoś się w czemś wyróżnił, to, jeżeli i nie jest odrazu zdyskwalifikowany, pewnikiem jest, że przez nieufność, tę drugą wadę rządu ludowego, użyją go do rzeczy całkiem innych, aniżeli te, które umie, na podobieństwo lekarzy niedoświadczonych, stosujących do głowy maści, odpowiednie na żołądek.

Ignorancja działa do dnia, w którym ważne wypadki zadzwonią na alarm. Ignorancja ta dubluje się przez nieprzewidzenie niczego.

Do spraw wewnętrznych, do wewnętrznej pomyślności państwa potrzebne są warunki następujące:

aby stosowano się do prawdy;
aby wymierzano istotnie sprawiedliwość;
aby dobro każdego było szanowane;
aby każdemu uwzględniano jego zasługi i jego pozycję.

Demokracji spełnić to trudno.

A jeszcze trudniej demokracji uporać się mądrze ze sprawami zagranicznemi, albowiem ona ani przewiduje, ani jest dobrze poinformowana.

Jeżeli nawet szczęśliwym przypadkiem posiądzie to, czego jej brak, to jest informację, sekret, szybkość decyzji i działania, to znów zawsze jej zabraknie tego, bez czego nic się nie buduje, to jest pewności trwania. Te rządy efemeryczne nię mają szerokiej perspektywy przyszłości, zniewalającej do budowania na dłużej, niż samemu się trwa. Heroizm działa i bez nadziei, ale rzeczą ludzką jest mieć nadzieję, aby coś przedsiębrać. Tymczasowa i niestała na wszystkich swych stopniach demokracja jest bez nadziei. Ręką dotyka muru, zamykającego jej horyzont. Zwolennicy jej są tak niespokojni z powodu słabości, że niekiedy wygadają się: „Wydobędziem się, jeżeli posłuży

szczęście“ i jeszcze: „Wszystko polega na tem, czy będziemy mieli dość mózgu, aby niedozwolić rządowi wpaść w chaos“.

Dawniej, gdy republikanowi wolno było być mistykiem, apelował on do Boga, który „kocha wolność“. Ale i teraz czekają cudu, tylko ten cud zlaicyzowali.

Chimerą jest wierzyć, aby bez pomocy cudu nieprawdopodobnego rząd ludowy mógł się kiedykolwiek wyleczyć ze swoich kalectw. Demokracja nie poprawia się dla tej racji, że ma za wiele ludzi do poprawy. Nie ulepsza się, lecz psuje się starzejąc, jeżeli wyjątkowo dane jej było dożyć do starości. Wreszcie, ponad wszelkie inne, ma tę wadę największą, że przy niej trzeba wyzbyć się wszelakiej nadziei reformy i reorganizacji, chyba, że z błędów przez nią popełnionych powstanie jakieś zdarzenie, które stworzy dla Państwa stan niebezpieczeństwa i trzeba będzie szukać ratunku w katastrofie.

Słabości swoje ma i monarchja i, wystawiając jej wyższość stosunkową, należy mówić o niej bez liryzmu. Niechaj nasze przekonanie, tak jak nasze posłuszeństwo, będzie rozumne. To co La Rochefoucauld mówi o małżeństwach, jest prawdziwe i odnośnie rządów: bywają dobre, lepsze, mniej złe, jest mało doskonałych, niema nieomylnych. Powiedzmy więcej: rząd osoby dobrej będzie najlepszy, osoby złej będzie przeklinany i łatwo doprowadzi do rewolucji lub zabójstwa tyrana.

Już oddawna zrobiono rozróżnienie: rząd dobrowolny (volontaire) i rząd z przymusu (violent). Monarchja, aby legalność jej nie ulegała kwestji, przypuszcza u źródła wybór, oddanie, darowanie, przyzwolenie i dlatego to długo jeszcze po akcie aklamacji lub wyboru, zachowuje się ceremonjalnie pozór ich i fikcja. Taką jest w swej istocie monarchja dobrowolna, autorytet wieczysty założony na narodzie raz zorganizowanym i wtedy otoczonym formami wolności. Ale chociażby powstanie monarchji było przymusowe, pierwszy król rzeczywiście był to szczęśliwy żołnierz i władzę swoją założył twardym sposobem „nowego księcia“, to im akt przymusu jest dawniejszy, tem łatwiej go się zapomina, maże, usprawiedliwia i oczyszcza przez ciągłość usług.

Wyższość rządu monarchicznego pochodzi nie stąd, że król rządzący ma znamię łaski Bożej, ale stąd, że był on od urodzenia wyznaczony przez konieczność w osobie swoich przodków i że rodzina królewska, istniejąc po przez wieki, stała się predestynowana. Więc jedna rodzina, tu i tu rodzina, jest jak gdyby uświęcona przez wyrok opatrzności do obowiązku sprawowania rządów publicznych. W tej filjacji suwerenów, suweren nie umiera; suwerenność trwa bez przerwy i bez zatrzymania. Bo monarcha, z definicji, jest j e d e n. Tak Józef de Maistre powiedział o papieżu: „on jest miejscem jedności“. Według określenia ambasadora weneckiego suwerenność nie dzieli się:

„jest ona niepodzielna, jak punkt geometryczny“. W przestrzeni to jedność, w czasie to trwałość i ciągłość.

Doświadczenie, że rządy jednego są lepsze od rządów wielu lub od rządów wszystkich, nie mogło było być pełne, dopóki nie zostało ono dokonane w czasie pokoju i w czasie wojny w wielkiem państwie współczesnem i zcentralizowanem. Dopóki demokracja mieściła się bądź w średniowiecznym grodzie italskim lub flandryjskim, badź w dolinie zamkniętej górami, bądź w obwodzie amerykańskim lub stanie szwajcarskim, dopóki pozostawała wieśniaczą, miejską, federalną, dopóki wogóle rządzący był dość blisko rządzonego tak, że rządzenie było bezpośrednie, osobiste, patronalne i dopóki ustawodawstwo było memorjałem zwyczajów regulujących tradycyjnie rzeczy codzienne elementarne dzielnicy miejskiej i rzemiosła, pastwiska i stada, dopóty rządy ludowe mogły były się pojawiać i wystarczać, odpowiednio potrzebie, funkcji jako równoznaczne z naturą.

(D. c. n.). *P. P.*

Rezultat wyborów we Francji.

Wybory do francuskiej Izby Deputowanych nie są od czasu Wielkiej Wojny wyborami, które „robi“ rząd, a te wybory, które odbyły się w końcu zeszłego miesiąca, dowodzą, że francuskie „ciało wyborcze“ nie jest również pod absolutną władzą „kacyków“ wyborczych, t. zn. wielkich wyborców i wodzów partyj. Francja jest krajem, w którym panuje ustrój parlamentarny i demokratyczny w najszerszej mierze, w jakiej można go zrealizować. Wyborcy do Izby Deputowanych, a także wyborcy do Senatu, rzeczywiście decydują przez wybory o losach rządu, znajdującego się u władzy. Nie chodzi nam tutaj wcale o wskazanie ile szkód państwo i społeczeństwo francuskie ponoszą wskutek tego możliwie prawidłowego funkcjonowania parlamentaryzmu demokratycznego, lecz o stwierdzenie wagi wyborów parlamentarnych we Francji. Jakież tendencje ujawniły się w dniach 22 i 29 kwietnia bieżącego roku?

W roku 1924 Poincaré przegrał wskutek swej polityki zagranicznej i przedewszystkiem wskutej tej polityki—„Poincaré— la guerre“ było straszakiem, który robił wrażenie; w roku 1928 Poincaré wygrał dzięki swej polityce wewnętrznej i przedewszystkiem dzięki niej. Naturalnie 11 maja 1924 roku „double décime“, „impôt sur le chiffre d'affaires“ i „décrets-lois“ zostały potępione przez wyborców, ale kwestja okupacji zagłębia Ruhry i naprawienia stosunków z Anglją oraz zbliżenia się do Niemiec dominowały. Stosunki zagraniczne zostały załatwione

według życzeń wyborców francuskich przez „grube ryby“ dawnego kartelu lewicowego i sam Poincaré zgłosił swój akces do polityki międzynarodowej Herriot'a i Briand'a. Jednak polityka wewnętrzna jeszcze wymaga wielkiej czujności, jeszcze nie została ustalona i ukończona. Francuska polityka wewnętrzna nie jest polityką, że się wyrazimy „polityczną“, bo dyskusja w tej dziedzinie została zamknięta tak, jak w polityce zagranicznej przez głos wyborców z roku 1924, który usunął prezydenta Millerand'a z pałacu Elizejskiego. Francuska polityka wewnętrzna obraca się koło spraw finansowych i gospodarczych. Na tym właśnie terenie odbyły się wybory ostatnie.

Trzeba stwierdzić, że nie wypada głosić zwycięstwa „prawicy“ a klęski „lewicy“ francuskiej. Jest tylko zwycięstwo polityki finansowo-gospodarczej Poincaré'go. Przegrał program finansowy członków dawnego kartelu, którzy żądali w swoim czasie „impôt sur le capital“, idąc jakby w myśl słynnego okrzyku socjalisty Renaudel'a, że „Trzeba brać pieniądze tam, gdzie są“. Jednakże radykałowie-socjaliści nie bardzo już lubili mówić o tem, kiedy Poincaré uspokoił finanse. Wysuwano projekty podatków i danin od kapitału w chwilach paniki, ale i wtedy radykał Caillaux przeciwny był takim planom, popieranym przez Herriot'a. Potem najwybitniejsi radykałowie weszli do gabinetu „jedności narodowej“, chcąc się ratować pod skrzydłami popularności Poincaré'go i stworzony przez Poincaré'go rząd jedności narodowej był ratunkiem nietylko franka, lecz także partji radykalno-socjalistycznej.

Partja ta jest i będzie pniem politycznym III-ej Republiki. Thiers powiedział: „Republika będzie konserwatywna, albo jej nie będzie“. Tymczasem Republika musiała pójść na lewo pod warunkiem zniknięcia w przeciwnym razie. Radykałowie-socjaliści są wyrazem règime'u. Jako tacy zawierają jednak elementy bardzo heteroklityczne, ponieważ nie mogą mieć określonego programu. Dzięki wstąpieniu Herriot'a do obecnego rządu radykałowie-socjaliści uniknęli klęski, a narazili się jedynie na kryzys. Część z Franklin-Bouillon'em odłączyła się; większość z przywódcą radykalnym w Izbie, Cazals'em, poparła stanowisko Herriot'a, a lewica radykałów z wodzem partji, Dalalier, gotowa jest raczej iść z komunistami, niż z prawem centrum i prawicą. W rezultacie radykałowie urwali dla siebie trochę wawrzynów Poincaré'go i nie stracili zbyt dużo. Nawet biorąc pod uwagę powiększenie o blisko 30 nowych mandatów Izby Deputowanych i to, że z tych nowych miejsc nic nie zyskali a stracili kilkadziesiąt starych pozycyj, nie jest bynajmniej klęską.

Wzmożona nowemi mandatami grupa prawicowa Marin'a napewno nie wpłynie na „sprawicowienie“ akcji rządu Poincaré'go. Od lipca 1926 r. mogła ona już w dwóch pierwszorzędnych kwestjach zaważyć, a jednak tego nie zrobiła, bo Poincaré zgodził się na żądania swych radykalnych współpracowni-

ków: polityka lokarneńska stała się mimo wszystko kamieniem węgielnym polityki francuskiej, a system jednomandatowych okręgów wyborczych zastąpił proporcjonalność, jeden z postulatów partji Marin'a.

Groźba socjalistycznych eksperymentów została wprawdzie usunięta i niema mowy o wpływie socjalistów na rządy poza sferą polityki zagranicznej, w której Paul Boncour bardzo mocno się trzyma, ale mandatów mają socjaliści tyle, ile mieli i oszczędzają się na przyszłość. Niewybranie Leona Bluma jest skutkiem postawienia go w okręgu bardzo komunistycznym, zbyt komunistycznym i tę nieprzyjemność zrobili socjalistom komuniści, nie zaś żywioły umiarkowane.

Nie można, jednem słowem, mówić o zwycięstwie prawicy, ale o zwycięstwie pewnej osoby, mianowicie Poincaré'go, bo zaufanie do niego było momentem zasadniczym przy podniesieniu się franka.

O ile jednak zwycięstwo Poincaré'go ma znaczenie głębsze, polityczne w polityce wewnętrznej, bo ma znaczenie głębsze, które, jak wspomniałem wyżej, nie odgrywało roli przy wyborach, to właśnie w kierunku odwrotnym od prawicowego, a mianowicie utwierdzenia parlamentaryzmu demokratycznego. Przez te nowe wybory Poincaré stał się premjerem bardziej parlamentarnym, niż przy poprzedniej Izbie. To „głos ulicy", manifestacje przed pałacem Elizejskim i Palais Bourbon w pamiętne dni lipcowe 1926 roku, powołały Poincaré'go do rządów.

Dawna Izba cierpiała jego obecność i ledwie znosiła jego kierownictwo, bo przecież to była Izba, która obaliła Poincarégo w r. 1924 przez sam fakt swego wyjścia z urn wyborczych. Dziś Poincaré nie jest mocnym ministrem, kierującym wrogą sobie Izbą, jakby cień Mussolini'ego czy Piłsudskiego, którzy rządzili z wrogimi sobie Parlamentami. Dziś lud francuski nie „mianował" rządu poza i ponad Izbą, lecz dał mu votum ufności przez Izbę. Uzgodniła się sytuacja Rządu i Parlamentu i III-a Republika wkroczyła na dawną drogę. To jest powodzenie nie starej prawicy, lecz konserwatyzmu francuskiego, który jest parlamentaryzmem demokratycznym, rezerwującym rządy dla radykałów-socjalistów, dla masonów i dla socjalistów w rodzaju Paul Boncour'a.

Prawica monarchiczna i katolicka uległa nowemu osłabieniu. Przy końcu zeszłej legislatywy na 540 posłów było 33 prawicowców niezależnych, a dziś na przeszło 600 deputowanych jest 15 prawicowców, co tem smutniej wygląda, że do Izby weszło 267 nowych reprezentantów. Poincaré jest patrjotą francuskim, jest najlepszym „produktem" dzisiejszego régime'u, ale, jako republikanin i zwolennik laicyzmu, nie powstrzyma staczania się politycznego na lewo i coraz bardziej na lewo i oddalania się od zdrowego, tradycyjnego, a nie jakobińskiego pa-

trjotyzmu, który już za czasów Wielkiej Rewolucji był tylko obroną zbrodniarzy i katów przed wymiarem sprawiedliwości, a dzisiaj przeradza się w egoizm materjalistyczny nie wiążący się z przeszłością i nie myślący o przyszłości.

Leszek Gembarzewski.

Rzut oka na sytuację gospodarczą Rosji Sowieckiej.

Życie gospodarcze Rosji Sowieckiej rozwija się, jak powszechnie wiadomo, na zasadach, które Lenin ujął w tak zwanej Nowej Ekonomji Politycznej (Nep). Nep stanowi pewien kompromis, jest odstąpieniem od utopijnych teoryj komunistycznych i przystosowaniem się do rzeczywistych potrzeb gospodarczych. Stąd też zrodziła się opinja, że Sowiety drogą powolnej ewolucji dojdą do ustroju kapitalistycznego. Opinja ta utrwaliła się zwłaszcza podczas dyskusji, jaka się rozwinęła między opozycyjną grupą Trockiego, występującą w obronie czystego komunizmu, a obecnymi kierownikami Sowietów ze Stallinem na czele. Trockij był tym człowiekiem, który niejednokrotnie zarzucał Stallinowi, że sprzyja on rozwojowi burżuazji kosztem proletarjatu. Opozycja sowiecka domagała sią zwłaszcza zubożenia wsi, która jest ostoją prywatnego kapitału, przez podniesienie cen na produkty przemysłu i podniesienie podatków.

Trockij przegrał i został zesłany, nie można jednak z tego faktu wyciągać tak daleko idących wniosków, że jest to początek zwycięstwa ustroju kapitalistycznego.

W istocie bowiem odgrywa prywatny kapitał w Rosji współczesnej jeszcze stosunkowo małą rolę. Jak to już zaznaczyliśmy, jest wieś, a ściślej mówiąc, rolnictwo ostoją prywatnego kapitału. Na wsi rozwinął się typ tak zwanego „kułaka", to jest zamożnego chłopa, drobnego wiejskiego kapitalisty. Stallinowcy odnosili się przez dłuższy czas przychylnie do włościan nawet średniozamożnych, dążyli do obniżenia cen produktów przemysłowych i udzielania ulg podatkowych rolnikom. Polityka ta, jak to już wspomnieliśmy, była jednym z głównych przedmiotów walki z Trockim. Ostatniemi czasy jednak ten przychylny stosunek zmienił się znacznie, kryzys zbożowy spowodował „szturmowe" skupy zboża, podatki są ściągane bardzo energicznie, zarządzony został przymusowy zakup pożyczki rolnej. Metody te stały się prawdziwą walką z kułakiem oraz prywatnym kupcem zbożowym i ogołociły wieś doszczętnie z pieniędzy.

Drugą ostoją kapitału prywatnego jest przemysł chałupniczy i rzemiosło. Wobec licznych wad i braków wielkiego przemysłu, zaczyna produkcja rzemieślnicza odgrywać coraz większą rolę, stanowiąc naogół 30% produkcji przemysłowej. Cały niemal przemysł chałupniczy jest w orbicie wpływów prywatnego kapitału, albowiem kooperatywy obejmują zaledwie 20% „kustarjej“ (rzemieślników). Na Wyższej Radzie Gospodarstwa Narodowego (W. S. N. Ch.) była mowa o konieczności życzliwszego kursu wobec rzemiosła, stawiany był jednak warunek wyrwania go z pod wpływów prywatnego kapitału.

W handlu kapitał prywatny odgrywa dotąd bardzo małą rolę. Handel zewnętrzny jest, jak wiadomo, zmonopolizowany w rękach państwa, a udział prywatnego kapitału w handlu wewnętrznym jest dotychczas bardzo mały. Jako dowód mogą służyć następujące cyfry. Obroty poszczególnych rodzajów hurtowych przedsiębiorstw handlowych przedstawiają się następująco: w styczniu b. r. handel prywatny — 5,5 milj. rubli, kooperatywy — 168, handel państwowy — 225; w lutym b. r. handel prywatny — 4,7; kooperatywy — 172, handel państwowy — 227.

Z powyższych cyfr wynika, że obrót handlu prywatnego w stosunku do obrotów kooperatyw i handlu państwowego jest bardzo mały. To samo wykazuje statystyka obrotów w handlu detalicznym. W miesiącu styczniu wynosił obrót handlu prywatnego 8,7 milj. rubli, kooperatyw — 113, handlu państwowego — 34; w miesiącu lutym obrót handlu prywatnego — 7,9 milj. rubli, kooperatyw — 113, handlu państwowego — 34.

W produkcji wielkiego przemysłu nie odgrywa kapitał prywatny absolutnie żadnej roli.

Z tego wszystkiego, co dotychczas było powiedzianem, można wyciągnąć następujące wnioski: kapitał prywatny rozwija się głównie na wsi (produkcja rolna i rzemieślnicza), kapitał prywatny toruje sobie drogę do egzystencji samorzut bez jakiegokolwiek poparcia ze strony rządu, a nawet często wbrew jego polityce.

Rozpatrzmy obecnie, jaki obraz przedstawiają poszczególne dziedziny życia gospodarczego w Rosji Sowieckiej.

Podstawą równowagi gospodarczej Sowietów jest produkcja zbożowa. Eksport zboża stanowi około 40% ogólnej sumy wywozu. Jednostronność ta jest wielką wadą organizmu gospodarczego Sowietów. Brak zboża powoduje odrazu olbrzymi deficyt w bilansie handlowym. Z tego względu kładzie się obecnie duży nacisk na eksport innych produktów rolnych, a więc jaj, masła, bekonów i futer. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy obecnego roku gospodarczego eksport tych produktów powiększył się o 51,9%.

Perspektywy rolnictwa w Rosji na bieżący rok nie są pomyślne. W wielu częściach Z.S.R.R. zasiewy wymarzły kompletnie, „kułak“ jest zniechęcony „szturmowym“ skupem zboża do

powiększania zasiewów, podatki i przymusowe pożyczki ogołociły wieś z pieniędzy, tak że brak ich na kupno inwentarza.

Polityka sowiecka faworyzuje wyraźnie rejony produkcji zbożowej przez odpowiednią repartycję wyrobów przemysłu. Kładzie się również duży nacisk na rozwój kooperatyw wiejskich.

Pobieżny rzut oka na statystykę produkcji przemysłowej wywołuje wrażenie, że produkcja przemysłowa Z.S.R.R. rozwija się zupełnie dobrze. Pod względem ilościowym produkuje rzeczywiście przemysł rosyjski coraz więcej. Naprzykład w ciągu pierwszych pięciu miesięcy obecnego roku gospodarczego produkcja przemysłowa wzrosła o 19,6%. Pomimo to cierpi przemysł Z. S. R. R. na bardzo poważną chorobę, a tą chorobą są zbyt wysokie koszta produkcji. Na fakt ten zwróciła uwagę Wyższa Rada Gospodarstwa Narodowego, a na jednym z jej posiedzeń wypowiedział Kujbyszew następujące słowa, bardzo charakterystyczne dla sowieckiej produkcji przemysłowej:

„Jedynem kryterjum, według którego ocenialiśmy dotychczas pracę tego czy innego przedsiębiorstwa było ilościowe wypełnienie planu... Jeśli zadanie obniżenia kosztów produkcji było dotychczas ogólnikową dyrektywą, to począwszy od bieżącego roku, staje się ono organiczną częścią planu, częścią ściśle związaną z innemi elementami, jak wydajność pracy, stosunek wydajności i płacy robotniczej i t.p., w przeciwieństwie do lat ubiegłych zagadnienie obniżenia kosztów produkcji postawione zostało w płaszczyźnie pewnego przymusu".

Główną przyczyną zbyt wysokich kosztów produkcji są wady organizacyjne i techniczne, a przedewszystkiem olbrzymi procent braków. Naprzykład jedna z fabryk osi wagonowych dała 54% braków, a w jednej z czołowych cegielni zaledwie 50% cegieł było zdatnych do użytku.

Olbrzymie koszta produkcji powodują deficytową gospodarkę przemysłu, którą musi wyrównywać skarb państwa. Jest więc zrozumiałem, że taki stan rzeczy długo trwać nie może, i tem się tłumaczy fakt, że Kujbyszew uznał obniżenie kosztów produkcji za naczelne zadanie sowieckiej polityki przemysłowej.

Eksport wyrobów gotowych przemysłu sowieckiego jest nieznaczny, wynosił on w okresie od października do stycznia zaledwie 3,8% ogólnej sumy, natomiast głównym przedmiotem eksportu są surowce i półfabrykaty, które wyniosły w tym samym okresie 55,8% ogólnej sumy wywozu.

Co roku robione są w przedsiębiorstwach przemysłowych znaczne inwestycje, według zgóry nakreślonego planu. W roku gospodarczym 1925-6 dokonano inwestycyj na sumę 811 milj. rubli, w 1926-7 na sumę 1058 milj., a na rok 1927-8 preliminowana jest na ten cel suma 1.193 milj. Inwestycje te nie noszą jednak charakteru jakiejś planowej akcji, któraby miała zwłaszcza na celu zaopatrzenie wsi w niezbędne wyroby przemysłu. Przeznaczone na ten cel pieniądze używa się prawie tylko na

odnowienie kapitału zakładowego, względnie na modernizację już istniejącego przemysłu. Nadmienić przytem należy, że lwia część importowanych maszyn przeznaczona jest dla ciężkiego przemysłu. Nakłady tego rodzaju dadzą swoje rezultaty dopiero po szeregu lat, narazie przyczyniają się one do pogarszania bilansu handlowego.

Wspominaliśmy już w pierwszej części niniejszego artykułu o dużej roli, jaką odgrywa w produkcji Z. S. R. R. rzemiosło i przemysł chałupniczy. Zatrudnia ono około 3,5 miljona ludzi, co stanowi 70% ilości przedwojennej. Produkcja rzemiosła i przemysłu chałupniczego osiągnęła w roku 1925-6 wartość 4,3 miljardów rubli, co stanowi 30% wartości produkcji przemysłowej. Na rozwój i znaczenie tej gałęzi produkcji zwróciła uwagę Wyższa Rada Gospodarstwa Narodowego i postanowiła otoczyć ją opieką, starając się jednocześnie wyrwać ją z pod wpływów prywatnego kapitału.

Bilans handlu zewnętrznego Rosji Sowieckiej jest ujemny. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy obecnego roku gospodarczego wyniosła wartość eksportu 250,1 miljardów rubli, wartość zaś importu 281,5 miljardów. W stosunku do tego samego okresu ubiegłego roku spadła wysokość eksportu o 20 procent, wartość zaś importu podniosła się o 35,4 procent.

Przyczyną zwiększenia się niedoboru jest spadek eksportu zboża, który wyniósł 77,8 proc. Do wysoce ujemnych cech bilansu handlu zewnętrznego Z.S.R.R. zaliczyć należy przedewszystkiem wzrost importu towarów konsumpcyjnych oraz zniżkę importu surowców. Zwiększył się natomiast przywóz maszyn i wyrobów elektrotechnicznych, co również nie jest objawem dodatnim, ponieważ import tych przedmiotów często nie jest gospodarczo uzasadniony i bynajmniej nie jest uzgodniony z planem rozbudowy przemysłu. Zdarza się więc często, że kosztowne maszyny leżą bezużytecznie na składach.

Pod względem rodzaju towarów przedstawia się bilans handlu zewnętrznego Z. S. R. R. za okres czasu od października do stycznia następująco: eksportowano na ogólną sumę 41,6 proc. produktów spożywczych, 55,8 proc. surowców i półfabrykatów, 0,8 proc. produktów zwierzęcych i 3,8 proc. wyrobów gotowych. Na ogólną sumę importu złożyły się w tym samym okresie czasu o 6 proc. produkty spożywcze, o 51,5 proc. surowce i półfabrykaty, o 0,5 proc. produkty zwierzęce i o 42 proc. wyroby gotowe.

Reasumując to, cośmy dotychczas powiedzieli o poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego Z.S.R.R. stwierdzić należy, co następuje:

1. Tegoroczna produkcja rolna jest pod znakiem zapytania ze względu na warunki klimatyczne, jak rówież ze względu na brutalną politykę, stosowaną w ostatnich czasach wobec rolników.

2. Produkcja przemysłowa zwiększa się, jednakowoż koszta produkcji są wciąż nadmierne. Robione inwestycje nie mają charakteru planowej rozbudowy przemysłu, a stanowią jedynie podtrzymanie względnie modernizację przemysłu już istniejącego.
3. Rzemiosło i przemysł chałupniczy odgrywają coraz większą rolę w produkcji i są coraz poważniej brane w rachubę przez czynniki rządzące Z. S. R. R.
4. Bilans handlu zewnętrznego pogarsza się wskutek spadku eksportu zboża i nieracjonalnego importu maszyn i artykułów konsumpcyjnych.

J. Moszyński.

STYL i SMAK. 4)

Pojęcie „barbarzyństwo".

Słusznie więc można nazwać barbarzyństwem to, co jest poza literaturą klasyczną, bo jest nietylko poza wspólnym skarbem helleno-łacińskim, ale i poza wysoką ludzkością.

Barbarzyństwo rozpoczyna się efektywnie, gdy zwierzę czujące, opanowawszy zwierzę rozumne, chce samo decydować o swoich drogach. Barbarzyństwo jest, gdy wrażenia żywe podnoszą się bez ładu i bez świateł naszych ciał, naszych dusz usiłują urzeczywistnić się w całej surowiźnie w dziele sztuki. To samo barbarzyństwo, dystylując do mózgu mgliste ekstrakty uczuć wyraźnych, nadaje również fałszywe miano i fałszywą barwę „myśli" tej ciżbie zjawów niezwartych.

Taką samą odczuwalność znajdujemy nietylko u pierwotniaków, zaledwie wyszłych ze stanu natury roślinnej, ale ułożoną w system, i u duchów egzaltowanych, które zamknęły się w samych sobie i okopały przeciwko przyrodzie.

Nazwę również słusznem mianem barbarzyńcy

i degeneranta, który stał się niewolnikiem materjałów, albo, jeszcze gorzej, sługą techniki i narzędzi swej sztuki, naprzykład rymu, połyskliwego słowa lub malowniczego epitetu do tego stopnia, że zasługuje na to, aby sam przemienił się w amforę, w pióropusz lub w słownik rymów.

Te barbarje, które romantycy francuscy wzięli bądź z logiki swego obłędu, bądź z literatur angielskiej lub niemieckiej nie były starożytności nieznane. Napełniały one Azję, skąd poszły do Grecji. W Aleksandrji zepsuto sens platonizmu. Widziano je w Judei, w Rzymie i w Kartaginie. Zaraziły Bizancjum. Jeżeli pokryły północ Europy, w czasach nowożytnych, daje się tę rację pomysłową, że Biblje Wiklefa, Lutra, Hussa, pełne hebraizmów, wsiąkły w zaledwie sformowane języki Niemców, Anglików, Czechów; a to odepchnęło od ich kolebek tych prawnuków Gotów. Od tego czasu w każdem literackiem pokoleniu niemieckiem spotykamy człowieka z talentem przeklinającego wobec Europy smak i myśl swej starej ojczyzny.

Teraz mamy wyznania Nietsche'go, przed laty kilkudziesięciu — Schopenhauera. Ludzie ci, zrodzeni dla myśli klasycznej, umysły wyróżniające się i utalentowane żałują, że urodzili się za późno, przyjemnością ich było pisać po łacinie i nie czytać książek romantycznych. Znajdą się i u Goethe'go takież ustępy. Ten wielki człowiek widział wady literatury swego czasu, zbyt oddalonej od wielkiego piękna, dążącego do szczytów natury ludzkiej i trzymającego się tylko korzeniem miejsca i czasu. Taka literatura trzymała się tylko modą.

Głęboko narodowa we Francji literatura klasyczna wywiera wielki wpływ na zagranicę. Dzięki swej wielkiej powierzchni odczucia winna być nazwana kosmopolityczną i taką w znacznej mierze jest. Smakują w niej wszędzie, czy wszędzie możnaby ją uprawiać? Nic nie dowodzi, żeby tak być nie mogło, pomimo wyprzedzeń naturalnych u kilku narodów wybranych.

Krytyka twórcza.

Krytykę umieszcza się śród sztuk mniejszych. Mówią:

„Umysł krytyczny jest to, a talent poety lub opowiadacza jest coś innego, całkiem przeciwstawnego. Krytyka nie wytwarza, bo ona „krytykuje“ i dodaje przez przestawienie terminów, że „poeta i powieściopisarz produkujący nie krytykują“. Stwierdzamy bez uśmiechu te poczucia. Stają się one dziwne dopiero po przemyśleniu, a bardzo dziwne, gdy się pomyśli, że myśleli tak tacy, jak Flaubert, Goncourt, Zola, Coppée, Silwestre, wreszcie realiści i parnasiści. Ci panowie sądzą, że „wytwarzać“ jest to robić sonet na widok ogrodu, kolor ulicy, opisywać drzewa, domy, kłosy, kwiaty, amfory, słowem, raz za razem odtwarzać kształty i barwy, z jakich złożony jest świat. Tak myślą. Tę robotę nazywają twórczością. Ale wyciąganie sensu książki, malowanie figury idei autora, wytłumaczenie ich następstwa i narodzin, to, według ich rozumienia, jest faktem czynności wewnętrznej, niepodobnem wcale do ich szlachetnego zawodu“.

Jednakże obie rzeczy są ściśle takie same. Jest różnica rzeczywista co do tematu. To, co powieściopisarze i poeci opisowi robią z materjałów, wziętych z obszaru świata, to samo robią i krytycy opisowi z materjałem, wziętym z tych małych światków ludzkich, zwanych książkami.

Ale istnieje inna jeszcze krytyka, prócz opisowej, wyższa, szlachetniejsza i potężniejsza. Jak opis książki może być wart opisu łąki lub pałacu (zarówno co do wysiłku umysłowego, jak i co do skutku estetycznego), tak i pomyślenie charakteru, dzieje życia, wyobrażenia jakiegoś typu lub porządku (stylu) piękna może zaświadczyć o takiej samej sile i dać takie samo wzruszenie, niezależnie, czy dokonano go według książki, czy według natury. Poeta czuje, wybiera, skupia, porządkuje według swojego rytmu, wreszcie utrwala i wyraża to, co odczuł i stworzył. Wszystkie

te ruchy są i w krytyce; i tu należy, w takim samym stopniu, czuć, wybierać, skupiać, porządkować, tworzyć komponować, wreszcie pisać. Mówią, że krytyk nie bierze wszystkiego z siebie. Proszę wskazać poetę, któryby sam z siebie fabrykował kwiaty, owoce, wody, gwiazdy i wszystkie wyobrażenia, jakiemi zapełnił swój poemat? Tak jak krytykowi materja jest mu dana.

Zdaje się, że materja krytyki jest odrobinę subtelniejsza. Poeta pracuje w całości dzieł przyrody, które się czuje, widzi lub marzy. Krytyk zatrzymuje się szczególnie przy dziełach ludzkich. Poeta, rzec, robi skrót substancji powszechnej. Tłumaczy nam, daje odczuć piękno możliwe lub realne świata. Ale krytyk wyciąga istotę z istoty piękna.

Nie znam umysłu delikatnego i potężnego, któryby w naszych czasach nie sprobował tego narzędzia krytyki i być może, że właśnie nasze dzieła krytyczne, przyszłość głównie zatrzyma. Taki Sainte Beuve lub Renan mają duże szanse do tego, aby zapomniano o Flaubert'ach, Lecomt'ach, być może i o Hugo. Lecz krytyki zaledwie śmią przyznać się do słusznej idei, jaką przywiązują do swej godności. Myślą, że należy ukryć rzeczywiste uczucie, jak gdyby chodziło o prawdę zbyt nową.

A jest to prawda stara. Storożytni znali ją. W dawnych Atenach był rodzaj krytyków (zwano ich rapsodami), którzy, być może doskonale spełniając zadanie, wahali się, na podobieństwo nas, co do wagi swego obowiązku literackiego. W odwecie snuli chimerę o krytyce w rodzaju naukowym. Jednym z nich był Jon. W djalogu, noszącym ten tytuł, Sokrates mówi mu, śmiejąc się, prawdę o rapsodach i o rapsodji. „Zdaje mi się, odpowiada Jon, że poeci przez łaskę boską są śród nas tłumaczami bogów“. „A wy inni rapsodowie, rzecze Sokrates, czy nie jesteście tłumaczami tłumaczów?“ Sokrates dodaje, że to wtóre tłumaczenie, tak jak i pierwsze, nie może być bez pomocy boskiej.

Rapsod jest to człowiek natchniony, jak i poeta. Jon, recytujący i objaśniający Homera, jak nikt, Jon zaprzeczający, Metodores z Lampsaku, Stesimbrotes

z Tazos i Glaucon mówią o Homerze takie piękne rzeczy jako on mówi, Jon oszalały na punkcie Homera, jak Homer oszalał przed wielką ziemią i słońcem. Jest to osoba „boska“. Mógłby był przejść Homera, jak dzieło Homera, mówiąc po ludzku, przeszło siły życia, gdyby bogowie dali byli Jonowi genjusz równy wzniosłej funkcji, do jakiej był powołany. Jonowi brakło genjuszu. Oto ku czemu zmierza istota ironji Platona.

Rada krytykom.

Wyłożyć szczegółowo doktrynę własną w taki sposób, aby czytelnik widział założenie, słuszne czy niesłuszne, lecz jasne i trafne — sądów wygłoszonych potem przez krytyka.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

KARTKA Z HISTORJI.

*Projekt, jak Tron Polski dziedzicznym uczynić i prawdziwą wolność w tym kraju zaprowadzić, ułożony przez generała Fleminga w roku 1714 i złożony J. Kr. M. Augustowi II.**)

Już dawniej ułożyłem był projekt, jak Koronę Polską dziedziczną Królowi uczynić. Środki przezemnie wówczas podane nie podobały się Monarsze, bo się zbyt powolnemi zdawały, nowy więc teraz podaję projekt, któryby nas prędzej doprowadził do celu.

Radziłem korzystać z tego rozognienia narodu polskiego, przeciw wojsku saskiemu w Polsce konsystującemu, jak następuje.

Puścić naprzód należy w obieg ulotne pisma, w którychby się gruntownie wytłumaczyło postępowanie Króla od początku jego panowania, oraz powody, jakie ma, gdy pragnie wojsko saskie w Polsce zatrzymać.

---

*) Archiwum tajne Augusta II, wydanie E. Raczyńskiego, Wrocław, 1843, tom II.

Potem niechby Król sekretnie uprowadził jenerałów saskich, aby powstali przeciwko szlachcie polskiej, jakby z własnego natchnienia i dla własnej obrony, gdy szlachta, gdzie tylko może, napada na nich i szkody im zrządza. Oświadczyliby genarałowie sami, jak niechętnie do tej się biorą ostateczności, wskazaliby, jakie dla Polski położyli zasługi, tyle krwi saskiej przelawszy, a że teraz żebrać muszą tego chleba, który im tak skąpo dają, jako łaski, a który im się przecież tak sprawiedliwie należy.

Wojna regularnego wojska z niekarną szlachtą niewątpliwie wypadłaby na korzyść Sasów i upokorzyłaby szlachtę, okazałaby, jak zgubnemi były rady magnatów, którzy rej w kraju wodzą. Wskutek tego szlachta na panów zniechęcona, udałaby się do Króla, prosząc go, aby tym wewnętrznym niesnaskom koniec położył i wojsko saskie od dalszych gwałtów powściągnął. Tym sposobem ustałoby to zamieszanie. Dowodem tego, że się tak rzeczy kierować mogą, jest uspokojenie Litwy w r. 1699, z czego przecież wówczas korzystać nie umiano.

Tym sposobem Król stałby się pośrednikiem i sędzią między szlachtą a wojskiem saskiem i wtenczas wydałby zarządzenie, jakieby uznał za dogodne dla ustalenia porządnego rządu w Polsce, sprzyjając przecież, ileby to być mogło, wojsku saskiemu dlatego, że się może więcej na nie spuścić, a nie dlatego, aby zniszczyć szlachtę, owszem, w celu ustalenia w Polsce prawdziwej wolności w przyzwoitych obrębach.

Mocarstwa sąsiedzkie, którymby się mogło nie podobać zaprowadzenie dziedzicznej korony, nie miałyby czasu przeszkodzić temu, bo do starcia Sasów z szlachtą, jako do chwilowego niepokoju, mieszaćby się nie mogły. Przy uspokojeniu ich zaś nadałby Król krajowi nowe organiczne prawa, nimby się kto domyślił, o co w istocie chodzi. Później zaś nietylko, żeby naszego postępowania nie ganiono, ale owszem, każdy roztropny pochwaliłby je niemylnie.

Oto jest plan, który proponowałem Królowi i na który on wtenczas nie przystał.

Nie wiem, jeżeli taka okazja kiedy się jeszcze zdarzy, gdyby się jednak zdarzyła, potrzebaby z niej czemprędzej korzystać, zwłaszcza póki Car zajęty jest wojną; bo nikt więcej od niego nie ma w tym interesu, aby żadna odmiana nie zaszła w formie rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Cóżkolwiek badź należy się tymczasem należycie przygotować, a to w sposób następujący:

1. Przywiązać do siebie ludzi, którzy dobrze znają prawa Polski i dlatego król powinien mieć przy sobie takiego prawnika rejentem kancelarji swojej, a wybrać człowieka, któryby od króla tylko, a od nikogo więcej nie był zawisłym.
2. Zastawić najzdatniejszym ludziom w kraju na znaczne sumy wszystkie dochody Królestwa Polskiego, jako to

wszystkie starostwa, dobra stołowe, komorę celną w Gdańsku, inne cła, żupy solne i t. d. Chciałbym, aby król zastrzegał sobie z dóbr stołowych tylko to, czego koniecznie potrzebuje do kuchni i stajni, oraz ilość soli potrzebną. W niektórych także miejscach niech sobie zostawi polowanie, ale tak, aby istotnie służyło ku jego wygodzie, a nie ku wygodzie sąsiadów. Życzyłbym także, aby król zastrzegł sobie prawo sprowadzania bez opłaty towarów potrzebnych do swego dworu, kuchni i stajni, tak morzem, jako i lądem; aby na przyszłość kupcy pod imieniem dworu królewskiego nie przemycali towarów po granicach.

Tym sposobem król przywiązałby do siebie najzdatniejszych w kraju ludzi, którzyby interesowani byli do tego, aby ustalić rządy kraju w rodzinie króla; coby następnie pociągnęło za sobą tron sukcesyjny w Polsce.

Potrzeba także, aby w partykularnych rozmowach (do których w krajach republikańskich więcej wagi przywiązują jak do mów publicznych) król się oświadczał z niezmienną wolą swoją utrzymania praw i wolności Rzeczypospolitej i trzeba, aby okazywał do nich największe przywiązanie, głosząc: iż ma sobie za zaszczyt wolnemu panować narodowi. W takim to duchu będzie król mówił z najściślejszymi przyjaciółmi i przyjaciółkami swemi, a tembardziej z ministrami dworów zagranicznych. Nie należy dać się złudzić ich zapewnieniami, jakoby sobie życzyli widzieć króla większą, niż dotąd, władzą obdarzonego w Polsce. A gdyby koniecznie wypadło kiedyś zwierzyć się któremu z nich w tym względzie, to niech to czyni raczej który z ministrów królewskich, aby monarchy nie skompromitować.

Należałoby także zawczasu wypracować plan formy nowego rządu, w którymby dać należało Polakom wiele przywilejów w Saxonji.

Mojem zdaniem, należy pozwolić Sejmiki po Województwach, ale na nich postanowić, aby się wszystko większością głosów stanowiło*). Radziłbym ustanowić izby administracyjne po Województwach, a Wojewodowie byliby prezesami onych, dozwoliłbym także, aby każde Województwo podało plan do wewnętrznego w nim zarządu, jakiby sądziło najkorzystniejszym dla siebie.

Życzyłbym także, aby z każdego Województwa jeden poseł zawsze bawił w Warszawie i aby z tych wszystkich posłów ukształcić radę, tak jak jest rath von Staaten w Holandji. Do tej rady wszystkie Sejmiki odsyłałyby swoje uchwały na propozycje podane sobie od tronu; tamby o tych obradowano uchwałach. Postanowienia tej rady dopieroby szły do najwyż-

---

*) Miałoby to być poważną reformą, gdyż do tej pory uchwały unanimiter, czyli jednogłośnie musiały zapadać.

szej rady królestwa, do którejbym powołał najzdatniejszych ludzi w kraju. Tam wszystkie interesa większością głosówby się odrabiały. To uczyniwszy, dopierobym wykupił zastawione owe Starostwa, ekonomje królewskie i dochody skarbowe, wypłacając jak najrzetelniej sumy zastawne i takby powoli oczyściły się wszystkie dobra królewskie. — Zaprowadziłbym handel do Polski, produktaby poszły w górę, a tak każdy żyłby wygodnie z własnego majątku, nie grabiąc tego, co do króla należy (starostw). Wreszcie ustanowiłbym karność w wojsku najsurowszą, aby kraj zasłonić od swawoli wojskowych; tym sposobem wprowadziłbym prawdziwą wolność, to jest, że każdy spokojnie używałby własności swojej; łaski zaś i dary królewskie spadałyby na ludzi zdatnych i użytecznych w Rzeczypospolitej, a nie na próżniaków, którzy, zbogaciwszy się ze szkodą publiczną, uciemiężają kraj i współbraci swoich.

Memorjał powyższy świadczy, że już znacznie przed Konstytucją 3 Maja istniały w Polsce projekty reformy ustroju, których autorzy w zamachu stanu widzieli rozwiązanie spraw polskich.

Stefan Węsierski.

TEATR NARODOWY.

Przedstawienie Fredry.

Pan dyr. Lorentowicz na czas wielkanocny dał publiczności święcone artystyczne z Fredry „Wielkiego człowieka do małych interesów", czyli mówiąc klasycznie Micromegasa, albo po polsku — Jeniałkiewicza. Jest oczywiste, że „wielki człowiek do małych interesów" to przedmiot dla komedji, zaś „mały człowiek do wielkich" kwalifikuje się do dramatów.

Komedja ta nie jest Fredrą najlepszym, wydaje się zbyt szkicowana, nieco chuda, ale i to, co jest, najzupełniej wystarczyło, aby pełna sala publiczności znalazła się w humorze złotym. Nawet djamentowym. Jeżeli chodzi o potwierdzenie instynktu życia, o poczucie sensu tego ziemskiego istnienia, niema lepszego środka nad śmiech. Dodajmy, pro patria nostra, że jegomość Jeniałkiewicz jest dla wielu z nas zwierciadłem doskonałem. Rozmnożenie Jeniałkiewiczów jest tu u nas powszechne, nawet groźne, tembardziej w modnym dziś sosie demokratycznym. Jakoś tak jest, że Jeniałkiewicze nasi ukazują się wszędzie.

Gra p. Frenkla, starszego, jest poza konkursem. I jest on zarazem werystą, naturalistą, idealistą, klasykiem, co kto chce, a właściwie tem, czem sam być chce, wie i umie. Każdy wielki artysta stanowi dowód żywy, że wszelkie podziały szkolarskie się nie liczą, a wszystkiem jest styl, jako wytwór poezji, inteligencji i talentu umiejętnego, tych trzech warunków głównych kompozycji artystycznej.

Są głosy, że nowe pokolenie aktorów naszych nie „bierze" Fredry. Są jeszcze ludzie, pamiętający Rychtera, Żółkowskiego, Tatarkiewicza, Ra-

packiego, Popielkę, Wojdałowicza, Szymanowskiego i t. d. Piszący te słowa również widział ich i zapomnieć nie zapomniał.

Byli to aktorzy znakomici, niezrównanie wyrażali komizm w duchu pojęć i wczuć swej epoki. Jednakże żadna epoka nie jest władna wyczerpać substancyj estetycznych, np. komizmu, dramatyzmu. Są to rzeczy bezdenne, nie do ocembrowania przez inżynierję.

Zresztą wygląda tak, jakgdyby rzeczy ludzkie miały jednocześnie dwa rodzaje ruchów: postępowy i wirowy. Idzie się naprzód i zarazem kręci się około osi. Molière powstał ze „Scapin'ów" komedji włoskiej, z pajaców, grotesk, typów upraszczanych i powtarzanych seryjnie, z Pantaleonów, Kolombin, Fracassów, Doktorów i t. d. Uszlachetnił je, zindywidualizował, wypolerował tapisserją i koronką wersalską. Gdy koronka wersalska została porwana w strzępy, imitacja jej może być tylko nowem źródłem komizmu. Skłaniamy się raczej ku komedjowym postaciom à la Goya (w b. r. obchodzimy setną rocznicę tego wielkiego komedjo-malarza). Człowiek komedjowy chwilowo pochylił się ku pajacowi i małpie, a więc...

Trzeba to tak przedstawiać na scenie. Młodzi aktorzy w taki sposób pojmują komizm, a i publiczność, jak się wydaje, tego chce i to przyjmie, gdy się jej smacznie poda. Aby smacznie... w tem sęk.

Smak zaś jest w ręku dyrektora i reżysera. Nic nie wymaga porządku tak wysokiego, jak sztuka piękna, bo inaczej staje się brzydka. Natura jest zawsze w porządku, sztuka — nie często, ale gdy jest, staje się wyższa, niż natura.

Kierownictwo reżyserskie (p. Solskiego) najwidoczniej miało świadomość, że wobec danej intuicji aktorów należy (ostrożnie) modyfikować dotychczasowy sposób grywania Fredry, jaki to sposób, po wymarciu starego pokolenia, był już tylko nieudolnem naśladownictwem i życiem scenicznem bez życia. Niezadawalniał nikogo.

Nie można rzec, aby całość była bez ale (zdarzyły się „zgrywania"), lecz rzeczą tak ważną jest, aby komizm Fredry rozlewał się szeroko na zdziczałe nieco ugory duszy polskiej, że przechodzimy obok chwaścików, gdy widzimy niewątpliwą pracę nad kwietnikami, gdy w ogrodzie pracują łopaty i grabie.

Co do osób poszczególnych, to trzech młodych źrebców w kancelarji opiekuńczej p. Jeniałkiewicza grali pp. Frenkiel (syn), Justjan i Solarski.

P. Frenkiel (syn) przedstawia się zawsze bardzo interesująco, jak żywa geometrja. To trójkąt, to kwadrat, to kub, to piramida. Jest rysowniczy, a więc może być i malowniczy. Pisaliśmy już w sprawozdaniu o „Panu Damazym", że ten znakomity rodzaj gry wprowadził u nas p. Kazimierz Kamiński (sceniczny nasz Goya). Kierunek ten, aby stosowany jak należy, ma przed sobą olbrzymią przyszłość i ocali teatr od zagłady, zagrażającej mu od strony cinema. Pan Justjan, jako czarny młodzieniec, nie całkowicie się dorysował. P. Solarski—wyborna postać komiczna: spreżyk. Zdrowy szlagon z rezonansem gromu i z apetytem na całą pieczeń cielęcą — p. Myszkiewicz.

P. Gromnicka, jak zawsze, rysowała się linjowo; osoba z gajów greckich, nie z garkuchni wyzwoleńca. Ta amazonka wszakże, imieniem Matylda, miała tupet raczej arcydoświadczonej i wesołej wdówki, niż rezolutnej panny... A może pomiędzy temi dwoma stanami różnic już niema?

Zresztą całe przedstawienie było jedną fontanną zdrowia. Ile wizyt lekarskich zaoszczędzono! Lekarze powinni zaskarżyć Fredrę o bezpłatne leczenie: „pokaż waćpan dyplom lekarski". I. G.

Uzupełnienie. W ostatniem sprawozdaniu z wystawy w Zachęcie Sztuk Pięknych, nie wydrukowano przez pomyłkę zdania:

„Są bezwzględnie godne uwagi portrety p. Mir. Gajewskiego, o ujęciu silnem i bardzo charakterystycznem".

Z SALI ODCZYTOWEJ.

O prawach władców i prawach narodów.

Dnia 9 maja wygłosił profesor Sorbony i Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, Emil Bourgeois, odczyt „O prawach władców i prawach narodów“.

Przeciwstawił on politykę przedwojenną tej, która ma zapanować od chwili zakończenia się wielkiego kataklizmu dziejowego. Polityka przedwojenna to była, zdaniem prof. Bourgeois, polityka dynastyczna, oparta na dążeniu do potęgi przez wojnę i na wzajemnej nienawiści i intrygach. W średniowieczu ta polityka była miarkowana przez poczucie wspólnoty chrześcijańskiej, które czyniło papieża arbitrem międzynarodowym. Dziś, mówił prof. Bourgeois, rządzi opinją i trzeba się oprzeć na zasadach wygłoszonych o wolności narodów przez Wielką Rewolucję francuską i Monroë'go oraz Wilsona, przedstawicieli wielkiej demokracji amerykańskiej. Narody muszą być wolne i według tej zasady musi być prowadzona polityka, przyczem należy odrzucić lingwistyczne, filologiczne pojmowanie narodu, lecz trzeba pojmować go jako istotę moralną, historycznie powstałą, istniejącą przez poczucie wspólnej przeszłości i solidarności interesów w teraźniejszości.

Kończąc swoją konferencję, profesor wskazał na obowiązek wychowywania młodych pokoleń w myśl powyższych zasad i kierowania się temi zasadami przez rząd.

O ile określenie narodu, dane przez p. Bourgeois, jest bezsprzecznie słuszne, to jednak wiele twierdzeń wydaje się niesłusznemi albo niepewnemi.

Przedewszystkiem trudno potępić bezwzględnie politykę mocarstwową starych dynastyj i przypisać republikom, opartym na zasadach wskazanych przez Wielką Rewolucję, zdolności realizowania polityki narodowej.

Polityka egoistyczna, mocarstwowa stworzyła narody; przytem prowadzone wojny były, z bardzo małemi wyjątkami, koniecznościami. Ustrój monarchiczny z dziedzictwem tronu przypomina o wspólnej przeszłości i broni interesów wspólnoty narodowej. Arbitraż międzynarodowy i międzynarodowe organizowanie pokoju, zajmowało królów i królewskich ministrów już bardzo dawno, dość wspomnieć o Ludwiku Świętym i Henryku IV.

Tymczasem właśnie republiki, właśnie rządy, powołujące się na zasady Wielkiej Rewolucji, przyczyniły się do szeregu krwawych konfliktów. Rowolucja francuska potworzyła Republiki, które rabowała i wyzyskiwała tak, jak to robi bolszewicki rząd moskiewski z republikami, które powstały na terytorjum cesarstwa rosyjskiego. Żyrondyści i bolszewicy są jednakowo

imperjalistami. Wreszcie Ameryka zakazując Europie interwenjować na ziemiach amerykańskich a pozwalając sobie na interwencje w innych częściach świata, nie broni wolności narodów, lecz poprostu zakazuje sięgać po to, co uważa za swoje, a sięga po cudze.

Ideje republikańskie z jednej strony są rozkładowe dla narodów, tworów historycznych, a z drugiej strony zaciemniają szumnemi frazesami rzeczywistość. Przecież nie można zaprzeczyć, że republika niemiecka ma te same tendencje zaborcze, co Monarchja Hohenzollerów i że chce zaspokoić swe apetyty, korzystając z oślepiających frazesów republikańsko-demokratycznych.

L. G.

Kronika.

CHWILA.

E pur si non muove! Nie rusza się.

Miał się ruszyć ustrój państwa: prawne wzmocnienie władzy suwerennej, likwidacja stanu tymczasowego na gruzach ukróconego sejmowładztwa.

Tego chcieli ludzie myślący w imię polityki.

Z innej beczki mnóstwo gazet szczebiotało „usunąć złodziejów, łajdaków, drabów, analfabetów, nieokrzesów, zrobić purgans generalny, przeczyszczenie.

Tak przemawiała „moralność".

Co do ruchu politycznego, to zmianę ustroju pozostawiono na łasce Sejmu. Zakład o najlepszy automobil, że pod tym względem w Sejmie nie będzie ani jednego „postępowca". Natomiast będą podwyższone djety (słychać!).

Co do ruchu moralnego i zasady oddzielenia zwierząt czystych od nieczystych, to wcale nie jest oczywiste, aby fauna p. Daszyńskiego stanowiła wyższy stopień perfekcji od fauny p. Witosa.

Gdzie stabilizacje? Choroba marsz. Piłsudskiego (choć zapewne przejściowa) wprowadziła ogół na teren zapytania, cóż dalej? Drżączka.

Republikanie i demokracja płyną bez wiosła na falach predestynacji. O Allach, jesteś wielki!.. Ale przecież nawet nie wierzą w Allacha.

Fryderyk pruski, ów od rozbiorów, powiedziałby na, to co powiedział był w swoim czasie do ambasadora francuskiego de Valori'ego.

Było przedstawienie teatralne w Berlinie. Podniesiono kurtynę, która w drodze do góry utknęła. Widać było tylko nogi aktorów.

„Oto rząd francuski“ rzekł Fritz.

Sejm nie znosi Głowy, nawet nie chce znać tego pojęcia. Zna on tylko „łby“. Jednakże tysiąc łbów nie stanowi głowy, i przysłowie nasze mówi, „uderzył łbem o ścianę“. Oczywiście, nie ściana pękła, tylko łeb.

O głowie i o ścianie przysłowie się nie wypowiedziało.

Zato gdy głowy niema, nogi, brzuchy i ręce mają wolność absolutną — ideał. Raj na ziemi.

Pora była chłodna, wegetacja powolna i nie rokująca bujności.

Sejm nasz w komisji rozpatruje projekt budżetu. Powstała sprawa natury konstytucyjnej, czy licznie wydane przez Prezydenta Rzeczypospolitej dekrety mają być utwierdzone uchwałą Sejmu czy ustawą.

W dniu 1 maja były w Warszawie krwawe zaburzenia, z powodu pochodów socjalistów i komunistów. Było kilka osób zabitych i paręset rannych. Tramwaje nie chodziły, robotnicy budowlani strajkowali.

Rosjanin Wojciechowski strzelił nie śmiertelnie do członka poselstwa bolszewickiego w Warszawie, skutkiem czego Sowiety przedstawiły notę przeciwko wychodźcom rosyjskim w Polsce.

Król Afgański Amanullach z liczną świtą przebył w Polsce trzy dni. Został obdarowany przez nasz rząd różnemi przedmiotami. Nadał tytuł książąt afganistańskich kilku polskim dygnitarzom. Zaszła zabawna sytuacja: książąt polskich urzędownie niema, ale są nowi afgańscy.

Marszałek Piłsudski zaniemógł.

Przy wyborach we Francji, na socjalistów i komunistów padło 3.000.000 głosów

Poważny zatarg Anglji z Egiptem.

W Chinach Japonja rozpoczęłą akcję wojenną i wylądowała 30.000 wojska. Walki się rozpoczęły. Konjunktury dyplomatyczne mocarstw w tej kwestji są dotychczas niewiadome.

Do Szanownych Czytelników!

Wobec zawieszenia na czas nieokreślony wydawnictwa „Nowa Polska“ — „Pro Patria“ nadal wychodzić będzie jako dwutygodnik 1 i 15 każdego miesiąca.

Cena prenumeraty na dwutygodnik „Pro Patria“ wynosić będzie zł. 5 kwartalnie.

Osobom, które wpłaciły prenumeratę za „Nową Polskę“ na kwartał II-gi r. b. zaliczymy wpłacone sumy na rachunek prenumeraty „Pro Patria“.

Administracja Dwutygodnika „PRO PATRIA“.

Sekretarjat Koła Akademickiego czynny jest w poniedziałki i piątki
w godz. od 7 do 9 wiecz. w Warszawie, ul. Traugutta 3.

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. p. f. „LECH“, Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.